

Magiczny sposób na leszcze

Magdalena Szypulska: „To był kolejny jesienny dzień gdy wybrałam się na połowy leszczowe. Całe lato zbiornik zdawał się być pogrążonym we śnie przez ciągłe upały. Wędkarze narzekali na skąpe połowy. Przygotowałam się jak na zawody, bo postanowiłam zrobić wszystko byle tylko dobrać się do srebrnych łopat i przełamać złą passę.



Jesienne wędkowanie musi być ostrożne. Nie wiem, czy akurat ryby żerują intensywnie, a nie chciałabym przecieć przynęty żółwiska już na starcie. Nie sztuk jest tego zasypać tak, że ryby będą miały problem z odnalezieniem haczyka z przynętą. Dlatego przygotowałam się tak, aby wystartować spokojnie, a w razie potrzeby móc podkręcić tempo.

Sprzętowe „must have”

Przez ograniczony czas krótkich, jesiennych dni zabieram ze sobą tylko to, co niezbędne. Biorę pokrowiec, który pomieści oprzyrządowanie fotela (feeder arm, podpórki, adaptery), sztycę podbieraka oraz cztery uzbrojone w kołowrotki wędziska feederowe. Są to dwa zestawy wędek o różnych długościach. Dwie wędkę o długości 3 m ze szczytówkami 0,25 oz, których używam do wędkowania na mniejszych dystansach (maksymalnie do 40 m). Lecz biorę także dwa dłuższe kiję do zadań specjalnych, tzw. wędkę dystansową. Są to feedery o długościach 3,6 m i 3,9 m ze szczytówkami 0,75 i 1 oz. Nimi wędkuję w odległościach większych niż 50 m.

W plecaku mam portfel z przyponami, organizery z koszykami i całą potrzebną drobnicę, jak oczniki, adaptery, stoperki, nożyce i wypychacz. Zabieram dwa wiaderka z rączkami, które też jeszcze pomieszczą sporo, i sito do przecierania zanęty. Musi być także wygodne siedzisko. Moje w dodatku ma pasek na ramie ułatwiający transport.

Magiczna mieszanka

W bajki o zanętach cud, które same ryby żują, już dawno nie wierzę. Ale gdy już wybieram zanętę, a szczególnie na wędkowanie bardziej wymagające, np. na żółwisko o dużej presji, na zimną wodę lub ciężej

warunki pogodowe, kieruj się kilkoma zasadami. Staram się wybierać mieszanki bardzo dobrej jakości. Cena z jakości nie zawsze idzie w parze i niekiedy te najdroższe wcale nie są najlepsze. Ja używam po prostu zanęt wykonanych z naturalnych składników, bez dodatku sztucznych barwników i z komponentów poddanych dobrej obróbce termicznej. Dobrze przeprażone ziarno to podstawa. Najlepiej, gdy zanęta ma drobną frakcję. Jeżeli nie jest zbyt drobna, to podczas przecierania grubsze frakcje, które zostaną na sicie, odrzucam. Kaczki są zadowolone z takiego rozwiązania...

Jednakże praktycznie o każdej porze roku to nie zanęta gra główną rolę podczas połowienia leszczy. Już niejednokrotnie się przekonałam, że w leszczowych mieszankach podstawę stanowi dobrej jakości miśso. Bezpieczna mieszanka leszczowa, która na pewno nie odstraszy ryb, to po prostu mieszanka odpowiednich proporcji ziemi, gliny, zanęty i węzłowych robaczków.

Na jedną sesję wędkarską kupuję węzłową jokersa, czyli drobnej ochotki zanętowej (gdy nie jest to możliwe posiłkuję się mrozonką), węzłową pinkę, z której i tak wikszość wróci do lodówki, garść gnojaczek (kopanych, nie kupionych) oraz porcję przynęt haczykowych, do których za chwilę wrócimy.

Robaczkowe spa

Ważne jest, aby robactwo nie załaziło. Jeżeli można pojechać na ryby dosłownie chwilę po zakupie robaków to jeszcze nic się nie dzieje (nawet w ciągu kilku dni o ile przechowamy je w lodówce). Jeżeli jednak zdarzy się, że ochotka zacznie zdychać i śmierdzieć, warto ją wrzucić na sito z wodą. Żywe larwy spadną na dno i się przepłuczą, a te, które zostaną na sicie, wyrzucamy. Podobnie jest z pinką, która potrafi przejść zapachem amoniaku. Z tymi gagatkami radź sobie trochę inaczej. Wrzucam je do głębokiej miski lub wiaderka i ..."

Magdalena Szypulska na stronie 14 WW 11/24 zdradza swój magiczny sposób na leszcze.

22 października 2024, 00:52